

# Kościółek

NR 92

SIERPIEŃ - PAŹDZIERNIK 2013

ISSN 2084-3186





fol. G. Krupa

# Kamieniami w szkołę

Wrzesień i październik nieodłącznie kojarzone są z rozpoczęciem nowego roku szkolnego i akademickiego. Stąd też, przypomniałem sobie o odwiecznym pytaniu pedagogów, kto jest podmiotem odpowiedzialnym za kształtowanie postaw młodych ludzi. Pytaniem, które wciąż pozostaje bez odpowiedzi. Jeśli co do formy i jakości nauczania oraz przekazywania wiedzy wątpliwości większych nie ma, bo przyjęło się twierdzić, że podejmuje się tego działania szkoła, to już w kwestii dotyczącej wychowania (bądź szerzej: przygotowania do życia) głosy są podzielone. Rodzina? Szkoła? Otoczenie (czyt.: media, Internet)?

Nie da się ukryć, że wszystkie te czynniki wpływają na młodego człowieka w zakresie i proporcjach bliżej nieokreślonych, bo różnych, w każdym jednostkowym przypadku.

Niestety, coraz częściej napotykaną zaburzenie tych proporcji w życiu codziennym przywołują słowa mojego wychowawcy, który systematycznie, w ciągu czterech lat edukacji licealnej, nawoływał: „Idźcie pod balaski pomodlić się o rozum”. I chyba dlatego wolałem naówczas wakacje spędzać na „oazach” czy pielgrzymkach, niż teraz wylegiwanie się na plażach, kiedy wstydzić się zachowań moich rodaków, często nimi poirytowani z uwagi na wszechobecne chamstwo, infantylność i wulgarność. Właśnie dlatego, że używanie przez niektórych, leżących w odległości 1,5 metra piasku dalej, jedynie pięciu słów w zwykłej komunikacji werbalnej (z czego cztery stanowią „klasykę” słownika wulgaryzmów), działa zdecydowanie destrukcyjnie na mój układ nerwowy.

Kto jest odpowiedzialny za takie postawy kilkunastoletnich chłopców (nie wyłączając sporej grupy dziewcząt)? Kto się poczuwa osobiście, czy może każdy, który miał styczność z tym człowiekiem na gruncie pedagogicznym uważa jednak, często jak rodzic wezwany do szkoły, że jego dziecko jest najgrzeczniejsze i najlepiej wychowane, a nad sobą – w zasadzie – zastanowić winien się nauczyciel?

Badania socjologiczne, ukazujące zmieniającą się hierarchię wartości, także wśród młodych ludzi, i postrzeganie świata zupełnie odmiennie niż poprzednie pokolenia, wymusza – co jest zupełnie naturalne – zmieniająca się rzeczywistość społeczna, gospodarcza, ale i polityczna. Coś, co było niedopuszczalne wiele lat temu obecnie stanowi normę społeczną, coś co bulwersowało dawniej teraz jest czymś zupełnie naturalnym. Pochłanianie niezliczonej ilości treści programów telewizyjnych, zamieszczanych w sieci internetowej, o zupełnie dowolnej tematyce i z nieograniczonym wręcz dostępem, praktycznie niegwarantującym minimalnego choćby stopniowania wglądu przez rodzica/wychowawcę w zawartość, przynosi coraz to nowy obraz pokolenia. Wizerunek nieco rozmyty, jak i (za niego) odpowiedzialność.

Sylwester Wilk  
redaktor naczelny

## SPIS TREŚCI:

- 3 | Nadzieja dla Polski i świata  
ANNA DZIURA
- 4 | VIII Międzynarodowe Dni Wina  
ANNA DZIURA
- 4 | Niezłomny, świątły i odważny  
SYLWESTER WILK
- 5 | 145 lat Gimnazjum i Liceum  
ANNA DZIURA
- 6 | Człowiek w centrum uwagi  
ANNA DZIURA
- 7 | Parafialna „oaza”  
KS. ŁUKASZ MARIUSZYC
- 7 | Co? Gdzie? Kiedy?  
ŁUKASZ MAGUDA
- 7 | LSO, czyli co?  
KS. PIOTR SAŁEK
- 8 | Szkoła uczy, wychowuje  
URSZULA RADONIEWICZ
- 9 | Pozytywni ludzie  
WYWIAD Z MONIKĄ TWARDUŚ
- 10 | Popiełuszko - patron wikariuszy  
KS. GRZEGORZ KRUPA
- 12 | Juda Tadeusz  
KS. PIOTR SAŁEK
- 13 | Moje wybory  
SYLWESTER WILK
- 14-15 | Felietony Anny Dziury,  
Agaty Koby i ks. Grzegorza Krupy

### NASZA OKŁADKA



Modlitwa łączy ludzi

FOT. ANNA DZIURA

## kosciolek.info

dwumiesięcznik  
parafii pw. św. Stanisława BM w Jaśle  
ul. Krasieńskiego 4, 38-200 Jasło  
tel. 720 358 736, e-mail: kosciolek@g.pl  
www.facebook.com/stanislaw.kosciolek  
www.kosciolek.info

redagują:  
Sylwester Wilk - redaktor naczelny  
Anna Dziura - zastępcza redaktora naczelnego  
Marta Kędzior, Gabriela Dąbrowska,  
ks. Grzegorz Krupa, ks. Piotr Sałek  
Stała współpraca: Agata Koba  
druk: Chemigrafia Krosno



Na zdjęciu: uczestnicy uroczystości podczas składania kwiatów (fol. J. Steliga)

# Nadzieja dla Polski i świata

ANNA DZIURA

Między 33 lata od podpisania w Szczecinie pierwszego z czterech porozumień pomiędzy rządem PRL a komitetami strajkowymi powstałymi w sierpniu 1980 roku - tzw. Porozumień Sierpniowych, które m.in. utorowały drogę do rejestracji NSZZ „Solidarność”.

Pierwszego dnia września, w kościele pw. św. Stanisława BM w Jaśle, odbyła się uroczysta msza święta, którą celebrowali ks. Tadeusz Paszek i ks. Stanisław Marczak. Wierni modlili się i uczcili pamięć tych, którzy wiele lat temu byli gotowi na walkę i przeciwstawienie się władzy PRL-owskiej.

Siła do walki z komunizmem...

W sierpniu 1980 roku przedstawiciele strajkujących robotników wymusili na władzy podpisanie Porozumień Sierpniowych. Narodził się niezależny, wolny związek zawodowy NSZZ „Solidarność”. Poprzedzone dwumiesięczną falą strajków wydarzenia, przyczyniły się do upadku komunizmu.

- Ludzie gotowi byli wówczas na ogromne zmiany. Wystarczy spojrzeć na to, co działo się z zakładach pracy. Zastanawiano się, jak naprawić to co jest złem, to co zostało zniszczone, zdominowane. To był inny świat. Wie-

lu twierdzi, że to był nasz świat, namiastka Polski, o jakiej marzyły pokolenia - powiedział podczas homilii ks. Stanisław Marczak.

„Solidarność”, niosąca nadzieję dla Polski i świata, ziściła się po latach walki, gdy narody zdławione przez komunizm odzyskały niepodległość, a ludzie - wolność. To właśnie powstanie NSZZ „Solidarność” i Porozumienia Sierpniowe stały się jednym z najważniejszych momentów na drodze do odzyskania przez Polskę niepodległości i upadku systemu komunistycznego w Europie. Polacy połączeni w nadziei wierzyli, że ich wysiłek nie pójdzie na marne. Krzywda wyrządzona narodowi polskiemu przez stan wojenny, polityczne gierki, była ogromna. Nie liczył się człowiek, nie liczyła się rodzina.

Pamiętamy, dziękujemy, nie zapomnimy...

Równo 33 lata temu bohaterowie, bo tak można nazwać polskich robotników, z gotowością przeciwstawili się

Kościółek od zawsze stanowił swoisty azyl, duchową przystań, dla ludzi pragnących przywrócenia prawdziwej wolności Polsce. Tutaj funkcjonowała filia Klubu Inteligencji Katolickiej, spotykali się członkowie Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Odprawiane były msze św. za Ojczyznę, uniesione w górę palce w kształcie litery „V”, podczas śpiewanego hymnu „Boże coś Polskę”, płomienne kazania ks. dr. S. Marczaka, a wszystko pod czujnym okiem ks. S. Kołtaka.

Między innymi o tych faktach wspomina Kazimierz Poniatowski w swojej książce „Moje wybory” - czytaj str. 13.

ówczesnej władzy i walczyli o wolność. - Dziś patrzymy na tamte sierpniowe wydarzenia nie tylko przez pryzmat podpisanych umów, ale patrzymy poprzez pryzmat luksusowego życia jednych, a także vegetację innych. Co pozostało z tamtego zrywu, determinacji? Na pewno, dla wielu to najwspanialsze chwile w ich życiu społecznym, czy politycznym. Dla innych pozostaje satysfakcja, że mogą powiedzieć „nie byłem niczym człowiekiem” - zaznaczył kardynał.

Ks. dr. S. Marczak zwrócił również uwagę na obecną sytuację w Polsce, nawoływał do patriotycznej postawy. - Przed nami budowanie państwa we wszystkich strukturach, bardziej przyjaznego i sprawiedliwego. Naród, który kieruje się Bożym prawem jest nam potrzebny ma przed sobą przyszłość. Nie wiemy jaka będzie przyszłość, ale odpowiedź na to pytanie zależy od nas, od stanu naszych umysłów, sumień. Nie możemy dać się ograbić z wiary czy też z naszego patriotyzmu!

1980  
Solidarność

1990

Jasło

1991

Moje wybory

# VIII Międzynarodowe Dni Wina

ANNA DZIURA

Jaśło, będące stolicą polskiego winiarstwa, może poszczycić się dobrymi winami, które doceniają, a wręcz poszukują, koneserzy.

Największe w Polsce wydarzenie winiarskie ściągnęło do naszego miasta rzesze miłośników wina. Prezentacje, degustacje win cieszyły się dużym zainteresowaniem. Swoje trunki przedstawiało blisko 30 właścicieli winnic z Polski, Czech, Słowacji oraz Węgier. Na stoiskach wystawienniczych można było zakupić sprzęt winiarski, poznać polskie i zagraniczne wina, jak również porozmawiać ze specjalistami. Na odwiedzających czekało mnóstwo atrakcji, a wśród nich specjalny kuchni regionalnej, muzyka ludowa, kiermasz sztuki ludowej i rękodzieła artystycznego.

- Dzień absolutnie wyjątkowy. Taka liczba winiarzy, taka liczba gości nie często się zdarza. Dzisiejsze wydarzenie ma status wysokiej rangi - podkreślił w swojej wypowiedzi gospodarz miasta Andrzej Czernecki.

Jaśło może poszczycić się dobrymi winami, które doceniają i wręcz poszukują koneserzy, a Dni Wina 2013 są tego przykładem.

Degustacja szlachetnych trunków odbywała się w nowo wyremontowanej



fol. A. Dziura

hali na Zielonym Rynku. Z dużym zainteresowaniem spotkały się warsztaty winiarskie. Bilety zostały wyprzedane z dużym wyprzedzeniem, a to pokazuje, że ciekawych sztuki winiarstwa jest coraz więcej. W Aptece Łukasiewicza uczestnicy warsztatów wzbogacali swoją wiedzę i degustowali najlepsze wina.

Podczas tegorocznych obchodów Dni Wina Jaśło w sposób szczególny promowało produkty lokalne, dzięki realizowanemu projektowi.

Klimat tegorocznych Dni Wina jasłanie będą długo wspominać. Do miasta przybyli: konsul Demokratycznej Republiki Konga Jan Chryzostom Sanza, europosłanka Elżbieta Łukaciejewska, posłowie Małgorzata Marcinkiewicz i Marek Rząsa, konsul honorowy RP w Segedzie na Węgrzech Karol Biernacki, wicewojewoda podkarpacki Alicja Wosik, wiceprezydent Krosna Tomasz Soliński, burmistrz Sanoka Wojciech

Blecharczyk, radny wojewódzki Dariusz Sobieraj oraz reprezentanci zaprzyjaźnionych miast.

W niedzielne przedpołudnie w kolegiacie pw. Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej odbyła się uroczysta msza św. z poświęceniem wina, podczas której, w homili ks. Zbigniew Irzyk mówił: - Wino jest darem bożym. Jeśli jednak nie używamy go rozumnie wówczas bywa zgubne. W jednym z psalmów czytamy, że wino rozwesela serce człowieka. Jest ono zatem czymś dobrym. Kaznodzieja zwrócił uwagę na wypracowanie w człowieku umiejętności powiedzenia „Dziękuję”, umiejętności kulturalnej odmowy spożycia wina. - Bądźmy ludźmi pokory, bądźmy ludźmi, którzy kulturalnie umieją podejmować tą lampkę wina - dodał.

Po mszy św. korowód winiarzy w asyście zespołu folklorystycznego „Trzcinicoki” udał się na estradę, a następnie na Zielony Rynek.

# 145 lat Gimnazjum i Liceum

ANNA DZIURA

Liceum Ogólnokształcące obchodziło wyjątkową rocznicę 145-lecia istnienia Gimnazjum i Liceum.

W parafii św. Stanisława 4 października br. odbyła się uroczysta msza święta, której przewodniczył ks. dr hab. Andrzej Garbarz. Podczas homilii przybliżył między innymi wydarzenia i fakty z kart historii szkoły oraz miasta Jaśła. Sentymentalna podróż w przeszłość dostarczyła wielu wzruszeń i radości, stała się okazją do refleksji, przywołania wszystkich, którzy tworzyli oraz tworzą obecnie to miejsce.

Proboszcz parafii, ks. Tadeusz Paszek, witając przybyłych na Eucharystię, zwrócił uwagę na niezwykle związek kaplicy ze szkołą. - Z tą szkołą od zawsze związany był kościół gimnazjalny, który zbudowano dla potrzeb młodzieży. To właśnie tutaj, młodzież idąca do szkoły wstępowała, by modlić się o światło Ducha Świętego - powiedział.

Dalsze uroczystości jubileuszowe miały miejsce w auli I Liceum Ogólnokształcącego. Podczas sesji naukowej wysłuchano wykładów prof. Barbary Weigl, dr. Grzegorza Ochały i Kamila Ruszały.

- Dzisiejsza uroczystość to oddanie hołdu wszystkim profesorom i uczniom jasielskiego gimnazjum i liceum, którzy na przestrzeni 145 lat



Na zdjęciu: celebriansi podczas uroczystej mszy św. z okazji 145-lecia Gimnazjum i Liceum (fol. A. Dziura)

kształtowali oblicze tej szkoły, jednej z najstarszych na Podkarpaciu. Dzięki ich wspólnemu wysiłkowi jasielskie gimnazjum i liceum na trwałe wpisało się w historię Jaśła i regionu, wychowując i kształcąc rzesze wybitnych specjalistów, którzy swoją pracą służyli i służą Ojczyźnie, ludzi oddanych swojej pasji, otwartych na świat i drugiego człowieka - powiedział podczas swojego wystąpienia dyrektor szkoły Zbigniew Waszkiel. Możemy obecnie być dumni, że jesteśmy kontynuatorami wspaniałej tradycji jasielskiego

gimnazjum i piszemy dalsze karty historii szkoły - dodał.

Przez cały okres swojej działalności, w dobrych ale również i w złych chwilach, szkoła ta naucza pokolenia nieprzemijających wartości.

Na uroczystość przyjechało wielu distinguished gości, absolwentów, przedstawicieli władz samorządowych i dyrektorów szkół.

Piątkowe uroczystości zakończyły się koncertem chóru Soli Deo, występami recytatorsko-wokalnymi oraz zaprezentowaniem filmu o szkole.

# Nieżłomny, świątły i odważny

SYLWESTER WILK

**W 15. rocznicę śmierci, w intencji ks. Stanisława Kołtaka, dziekana dekanatu Jaśło-Wschód, została odprawiona msza św. w kościele pw. św. Cyryla i Metodego przy Greenpoint Brooklyn w Nowym Jorku.**

- Msze zorganizowałem wspólnie z Adamem Pawlusiem, Ryszardem Maciejewskim i Adamem Polakiem, a ulotkę z tekstem wspominającym powstał ks. Kołtaka, rozdaliśmy ludziom na wszystkich mszach w tym dniu i, co ciekawe, zainteresowanie było duże, nawet Amerykanie ją zabierali i pytali, co to był za ksiądz - wspomina Edward Gorczyński, były organista kościółkowej parafii.

We mszy św., podczas której wspomniane było zawarcie porozumień sierpniowych, jak również rocznica wybuchu II wojny światowej, uczestniczyło także kilkunastu Jaślan. - Śpiewaliśmy patriotyczne pieśni i było jak dawniej w Jaśle - dodaje E. Gorczyński.

Ks. Kołtak, urodzony w 1932 r., był kapłanem diecezji przemyskiej, a później - po zmianach administracyjnych - rzeszowskiej. W 1970 r. objął funkcję rektora kaplicy gimnazjalnej w Jaśle, a rok później został proboszczem nowo utworzonej parafii św. Stanisława. Dzięki jego staraniom i zdolnościom organizacyjnym, parafia stała się ważnym punktem na mapie Jaśła i diecezji, odgrywając wielką rolę w regionie.

Ks. Dziekan stał się kapłanem nieźłomnym, świątłym i odważnym. Nie bał się komunistycznej „bezpieki”, prześladowań i szykan. Był inicjatorem budowy kościołów: w Dąbrówce, Sobniowie, Brzyszczech i Jaśle (pw. Matki Boskiej Częstochowskiej - przyp. red.).

Od czasu powstania „Solidarności”, ściśle związał się z tym ruchem społecznym. Podczas stanu wojennego organizował szeroką pomoc dla osób więzionych, prześladowanych i zwalnianych z pracy. Służył ludziom pomocą materialną i modlitwą.

- Był jak ojciec, brat i przewodnik, budził nadzieję i wlewał ją w serca zgnębionych przez władze komunistyczne



Na zdjęciu: ks. S. Kołtak (fol. archiwum)

ludzi. Parafia, plebania i prywatne mieszkanie, stały się miejscem, gdzie każdy mógł uzyskać pomoc - wspominają organizatorzy uroczystości. Kościół parafialny i msze św. odprawiane w intencji Ojczyzny, płomienne patriotyczne kazania, przyciągały tłumy mieszkańców Jaśła i okolic. Parafia św. Stanisława szybko stała się ostoją „Solidarności”, centrum opozycji przeciwko systemowi komunistycznemu, promieniującym na cały region.

Duszpasterstwo ludzi pracy, zainicjowane i prowadzone przez ks. Kołtaka w budynku plebanii przy ul. Krasińskiego, goszczenie w niej profesorów, historyków, polityków, aktorów i piosenkarzy, z wykładami, prelekcjami, a także spektaklami teatralnymi i muzycznymi, dawało ludziom, umęczonym siermiężną, komunistyczną rzeczywistością, poczucie tego, że nie wszystko jeszcze stracone, że nie umarł duch narodu, że tli się isierka nadziei, która wybuchnie wielkim płomieniem wolności - piszą autorzy ulotki informacyjnej i jednocześnie wyznają: - Chylimy czoła przed tym wielkim kapłanem i duchowym przewodnikiem polskiego, prostego, umęczonego ludu, ku wolności i nadziei.

# Dębowiec Firlejówka

**Kulminacyjnym punktem uroczystości odpustowych w Dębowcu była suma pontyfikalna, której 15 września 2013 r. przewodniczył abp Celestino Migliore, nuncjusz apostolski w Polsce.**

W homilii nawiązał on do orędzia Matki Bożej, która objawiła się 19 września 1846 r. w La Salette. Nuncjusz stwierdził, że słowa wypowiedziane wówczas przez Maryję zostały skierowane głównie do tych, którzy utracili wiarę i odeszli od Kościoła.

- W życiu chrześcijańskim nie chodzi tylko o spełnianie pobożnych praktyk, ale o wrażliwość na wewnętrzny głos Jezusa - mówił abp Migliore. Dodał, że istotne jest, aby reagować jak On - przyjmować radości i cierpienia, a także takim samym spojrzeniem patrzeć na życie społeczne oraz dzieje świata. Jak co roku, we wspólnej modlitwie, w uroczystościach odpustowych, wzięło udział kilka tysięcy osób, wspominających objawienia z La Salette. (sylw)

**Pod odnowionym pomnikiem, w miejscu, gdzie pochowano poległych jaślan w walkach z bolszewikami w 1920 r., odprawiono mszę św. Jak co roku, przez nauczycieli oraz młodzież z I LO w Jaśle zostały złożone kwiaty i zapalono znicze.**

W dniach 27-28 września 2013 r. na Ukrainie z młodzieżą przebywali wiceburmistrz Leszek Znamirowski i Stanisław Mazan z Fundacji im. prof. Romana Saphiera.

Podczas tej wizyty, zorganizowane zostało spotkanie z dziećmi i młodzieżą oraz nauczycielami ze Szkoły Podstawowej w Andrijiwce (dawnej Firlejówce - przyp. red.), podczas którego uczniowie mieli możliwość przybliżenia i zastanowienia się nad wydarzeniami z historii Polski i Ukrainy.

Uczestnicy wspomnieniowej wycieczki, podczas krótkiego pobytu zwiedzili także najciekawsze zabytki Lwowa, a w operze lwowskiej obejrzeli spektakl „Cyrulik Sewilski”. (sylw)

# Człowiek w centrum uwagi

ANNA DZIURA

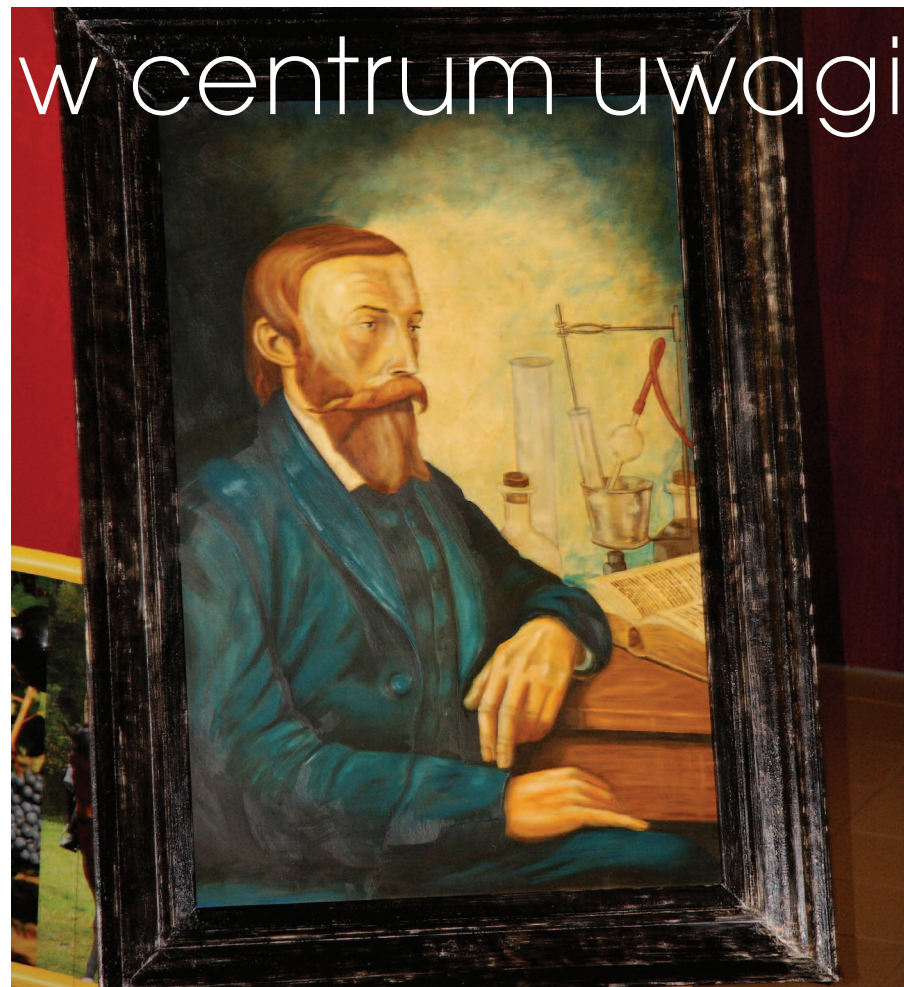
Zmieniające się społeczeństwo ze względów demograficznych wymaga naszego oswajania się ze zmianami, których doświadczamy; zmianami, które związane są ze starzeniem się społeczeństwa.

W Podkarpackiej Szkole Wyższej im. bł. ks. Władysława Findysza w Jaśle, 6 września br. zorganizowano konferencję „Apteka Łukasiewicza, czyli człowiek w centrum uwagi”. Konferencja odbyła się w 160. rocznicę powstania światowego przemysłu naftowego i gazowniczego, którego podstawy stworzył farmaceuta, Ignacy Łukasiewicz, wynalazca lampy naftowej, który w latach 1857-1867 prowadził w Jaśle aptekę i równocześnie rozwijał przemysł wydobywczy. Był wzorowym pracodawcą, pionierem ubezpieczeń emerytalnych i filantropem troszczącym się o najłabszych. Angażował się w rozwiązywanie najważniejszych problemów społecznych swoich czasów.

Podczas konferencji starano się znaleźć odpowiedzi na bardzo ważne kwestie, a wśród nich m.in. odpowiedzi na pytania: Co można zrobić, aby starsi ludzie lepiej przestrzegali zaleceń lekarskich? Jakie zagrożenia niesie wieloletnia choroba, a jakie – niesystematyczne przyjmowanie leków? Jaka jest rola farmaceutów w starzejącym się społeczeństwie? Co trzeba wiedzieć, by skutecznie komunikować się ze starszym pacjentem?

Zaproszenia na konferencję skierowano do farmaceutów oraz lekarzy. Najliczniej podczas wykładów prezentowało się środowisko Uniwersytetu Trzeciego Wieku, a więc bardzo aktywnych ludzi, dla których poruszane sprawy są niezwykle istotne. Organizatorzy zwrócili uwagę na niezwykle rolę studentów UTW, którzy są niejako liderami wśród osób starszych i za sprawą ich aktywności wiedza wyłożona na tym spotkaniu może zostać upowszechniona. Na uczelni pojawili się również uczniowie szkół średnich, co daje pozytywne prognozy i nadzieję, że problemy dotyczące seniorów, zagrożenia wieloletnią chorobą nie obją się echem i trafią również do młodych słuchaczy. Solidarność międzypokoleniowa może się urzeczywistnić tylko wtedy, gdy rozmowy prowadzone będą w gronie osób z różnych pokoleń.

„Apteka Łukasiewicza, czyli człowiek w centrum uwagi”, to wszystko związane jest z postacią Ignacego Łu-



Na zdjęciu: obraz przedstawiający postać Ignacego Łukasiewicza, zaprezentowany podczas konferencji „Apteka Łukasiewicza, czyli człowiek w centrum uwagi” (fot. A. Dziura)

kasiewicza. Wybitny polski chemik, farmaceuta, przedsiębiorca był wielkim społecznikiem. Jego społeczna twarz biznesu była wyjątkowo wyraźna. Życzyłbym wszystkim biznesmenom, by mogli szczerze się taką oceną jak Ignacy Łukasiewicz – wspomnieli burmistrz miasta Andrzej Czernecki. - Miasto Jasło chce upamiętnić postać Ignacego Łukasiewicza, jego zasługi dla społeczności Podkarpacia. Głównym celem spotkania jest przedstawienie problemów ludzi, problemów dotyczących ich zdrowia – dodał.

Niezwykle istotne jest rozumienie specyfiki kontaktu ze starszym pacjentem, jego sposobu myślenia, możliwości i potrzeb. Jest to większa szansa na skuteczną terapię, a w konsekwencji – lepszą jakość życia seniorów.

Siedziba dawnej apteki Łukasiewicza podzielona zostanie na trzy części: powitalną, historyczno-naukową oraz eksperymentalną. Zwiedzający będzie miał okazję samodzielnie zdobywać wiedzę, eksperymentować, a to z kolei uatrakcyjnione zostanie przez najnowocześniejsze rozwiązania, jak chociażby interaktywne kioski, aplikacje dotykowe i wiele innych nowatorskich pomysłów. Dzięki obiektowi turystyczno-muzealnemu Apteka Łukasiewicza połączy historię osiągnięć Łukasiewicza z promocją współczesnej nauki.

Na konferencji wykładów udzielił: dr n. med. Alicja Klich-Rączka – przekazująca swoim studentom wiedzę o tym, dlaczego warto i należy poświęcać uwagę ludziom starszym oraz dą-

żyć do poprawy jakości ich życia; dr farm. Agnieszka Neumann-Podczaska – specjalistka w zakresie oceny poprawności farmakoterapii osób starszych, współtwórca ogólnopolskiego programu „Opieka farmaceutyczna w geriatrici”; dr hab. med. prof. nadzw. Przemysław Kardas, którego głównym zainteresowaniem badawczym jest – obok przestrzegania zaleceń terapeutycznych – opieka nad chorymi przewlekle w praktyce lekarzy rodzinnych oraz zapobieganie hospitalizacjom osób starszych; prof. dr hab. Anna Izabela Brzezińska – współpracująca z uniwersytetami trzeciego wieku, ambasadorka kampanii „Rozwiązanie na zapominanie”.

Dziś jednym z największych wyzwań są postępujące procesy starzenia się społeczeństwa. Rosnąca liczba osób w podeszłym wieku oznacza konieczność dostosowania wielu sfer życia, w tym medycyny i farmacji, do ich potrzeb. Leczenie starszych to zajęcie wymagające szczególnie dobrej współpracy między lekarzem, farmaceutą i pacjentem.

Prowadzona dyskusja, to szukanie odpowiedzi na pytanie, kto i w jaki sposób mógłby pomóc ludziom starszym zmagać się z chorobami i pokazać, jak właściwie je leczyć. Pozostawienie starszych pacjentów samym sobie jest czymś do czego nie można dopuścić. Konferencja niejako nakreśliła problemy, ukierunkowała słuchaczy; wielu z nich znalazło odpowiedź na nurtujące ich pytania. □

## Parafialna „oaza”

KS. ŁUKASZ MARIUSZYC

**W**naszej parafii od wielu już lat działa Oaza Dzieci Bożych. Gromadzi ona w swych szeregach dzieci, począwszy od II klasy szkoły podstawowej.

Spotkania odbywają się w każdy piątek. Rozpoczynają się o godz. 17.00 wspólnym śpiewem. Dzieci uczestniczą we mszy św. o godz. 18.00, czynnie się w nią angażując, poprzez śpiew, czytanie Bożego Słowa czy śpiewanie psalmu. Następnie na plebani odbywają się tzw. spotkania w grupach oraz różne zabawy i konkursy.

Moderatorem parafialnej „oazy” jest ks. Łukasz Mariuszyk. Funkcje animatorów pełnią: Mariola Szerląg, Paulina Nguyen Quang, Agnieszka Stanisław,

Wojciech Wokurka, a animatorem muzycznym jest Mateusz Wielgosz.

W tym roku odbyły się już cztery spotkania:

- pierwsze, powakacyjne, 6 września, z dzieleniem się przeżyciami związanymi z wyjazdami wakacyjnymi,
- kolejne, 14 września, spotkanie połączone z zabawami i uczeniem się tańców integracyjnych,
- następne spotkanie związane było z historią Ruchu Światło-Życie. Odpowiadaliśmy wówczas na pytania: Co naczy FOS-ZOE (gr. ΦΩΣ-ΖΩΗ)? Jak przebiega formacja? Kto jest założycielem „oazy” i kto jej patronuje?
- czwarte, „Dzień Chłopaka”, na którym były zabawy i konkursy przygotowane przez animatorki

W ostatnią sobotę września 2013 r. „oaza” spędziła dzień integracji w parku linowym, połączony z grillowaniem.



„Oazowe” grillowanie w parku linowym (fot. Ł. Mariuszyk)

## Co? Gdzie? Kiedy?



Na zdjęciu: kierownictwo kościółkowego KSM (od lewej) Karol Róg, Angelika Smagacka, Mirosław Lenard, Klaudia Wojtas, Łukasz Maguda (fot. A. Dziura)

ŁUKASZ MAGUDA

**K**olejne wybory nowego kierownictwa parafialnego oddziału KSM odbyły się 20 września 2013 r. W ich wyniku, prezesem został Mirosław Lenard, zastępcą Łukasz Maguda, który od prawie dwóch lat kierował pracą kościółkowego KSM-u.

Jako młodzi członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży przy parafii św. Stanisława, gromadzimy się co tydzień w piątek, rozpoczynając wspólne spotkanie mszą św. o godz. 18.00, po której udajemy się do domu parafialnego. Na spotkaniach rozmawiamy

o Bogu, uczestniczymy w spotkaniach tematycznych. Często spotykamy się w soboty na wspólnym oglądaniu filmów albo wychodzimy do sali gimnastycznej pograć w piłkę.

W nowym zarządzie znalazły się także inne osoby: sekretarz – Angelika Smagacka, zastępca sekretarza – Karol Róg oraz Klaudia Wojtas, która ponownie została wybrana na skarbnik oddziału. Mirek uczy się w popularnym „Chemiku” – kierunek: energetyka odnawialna. Można go zobaczyć też przy ołtarzu, ponieważ Mirek jest lektorem. Zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby przeżyć coś wspólnego, przeżyć rekolekcje, pogłębić swoją wiedzę religijną oraz relację z Panem Bogiem. Czekamy właśnie na Ciebie! Już w ten piątek! Nie wahaj się!

## LSO, czyli co?

KS. PIOTR SAŁEK

**W**gąszczu różnych skrótów (USG, USB, ADHD, EKG, Wi-Fi i innych), swoje znaczenie ma też LSO. Liturgiczna Służba Ołtarza w Kościele.

W tym skrócie można „zmieścić” wszystkich zaangażowanych czynnie w sprawowanie liturgii i pełniących w niej rozmaite posługi, bo przecież mszę św. sprawuje nie tylko kapłan, ale każdy, kto w niej bierze udział, choć to właśnie kapłan przewodniczy liturgii Eucharystii.

W naszej parafii Liturgiczna Służba Ołtarza ma wspólne spotkanie dla wszystkich, a więc ceremoniarzy, animatorów, lektorów, psalterzystów, ministrantów poszczególnych stopni i kandydatów w każdy pierwszy czwartek miesiąca po wieczornej Mszy św. Dzień wcześniej z księdzem opiekunem LSO spotykają się ceremoniarze i animatorzy, aby omówić przebieg pierwszoczwartkowego spotkania, zwrócić uwagę na problemy, które zauważają w służbie ministrantów i lektorów, a także by głębiej wejść w tajemnicę Bożego Słowa i życia Kościoła poprzez formacje stałą.

Spotkania w mniejszych grupach są ogłaszane na spotkaniu w pierwszy czwartek miesiąca. Co roku do grona ministrantów przyjmowani są kandydaci. I tym razem zapraszamy nowych kandydatów – chłopców, którzy byli już do Pierwszej Spowiedzi i Komunii św. Wystarczy na początek przyjść na ogólną zbiórkę w pierwszy czwartek miesiąca. Zapraszamy! Króluj nam Chryste!



# Szkoła uczy, wychowuje

URSZULA RADONIEWICZ

Wychowanie jest skomplikowanym procesem świadomych oddziaływań na drugiego człowieka celem uzyskania pożądanych jego cech, zachowań i postaw.

W obecnym czasie coraz to innych kryzysów, łatwo zaobserwować, że i ten proces narażony zostaje na niebezpieczeństwo. Napinają się bowiem wszelkie granice, od zwykłego smaku poczynając, poprzez kulturę, ekspansywnego, ogólnie pojętą przyzwoitość po wartościowanie.

Dzień, kiedy to przed mnogością rozkojarzonych po lecie spojrzeń pojawiła się Elwirka, nie był specjalnie wyjątkowy. Za to doskonale pamiętam jej entuzjazm, emanującą na odległość dobrą energią czerpaną, jak się potem okazało z asnykowskich przesłań i szczerze serce tej dziewczyny, od samego początku szeroko rozwarte dla dzieciaków.

Do roli nauczyciela wychowawcy przygotowano ją solidnie. Z ogromnym zaangażowaniem podjęła orkę na ugorze, jak zwykło się mawiać o pracy w szkole. Wszak wychowanie przez naukę, które nie jest wyłącznie kształceniem umysłu lecz kształceniem młodego człowieka tak, by chciał i potrafił posługiwać się swoim umysłem, by umiał cenić wartości intelektualne i podejmował równocześnie intelektualny wysiłek, tylko z pozoru nie stanowi większych trudności.

**Obyś cudze dzieci uczył**

Zupełnie nie rozumiem dlaczego, komu i po co zależało, by wystraszyć

Elwirkę, by ją ugiąć, wycofać, a w rezultacie zmiażdżyć. Wciąż przypominano jej te słowa, jak przekleństwo, jak wyrzut, złe życzenie. Wytykano jej, że w pełni poświęca swój czas, umiejętności, zapał, ciepło i kawał młodziutkiego życia. Być może właśnie to młode acz dojrzałe życie zaważało najbardziej...

„Kocham to, co robię – żaliła się, – to moja miłość, którą pragnę się dzielić najlepiej i najpiękniej jak potrafię”.

„Kochaj więc i rób swoje, Elwirko.”  
Niegdyś nie wszystko w szkole mi się podobało. Piętrzyła się masa drobniaków i całkiem wielkich spraw, które chciałam wyeliminować, zamienić albo ulepszyć. Kiedy Elwirka, niczym Don Kichot, nie raz i nie cztery podejmowała ofiarną walkę, zazdrościłam jej nieustającej mocy...

**Piękno jest zawsze czymś ponad...**

I dobrze, że nie wiemy właściwie czym. Elwirce ogromnie zależało na wszechstronnym uwrażliwianiu podopiecznych. Była artystką, naturalnie więc postawiła na wychowanie estetyczne. Ubogacała młode umysły i dusze przez własne wnętrza, obcowanie ze sztuką, różnymi jej formami i dziedzinami, przez uczestnictwo w najprostszej twórczości szkolnej – śpiewała z dziećmi, tańczyła, recytowała, bawiła się w teatr. Dlatego więc z każdym cennie przeżyтым miesiącem i rokiem coraz dotkliwiej uświadamiano jej niewłaściwe obrany kierunek działań...?

**W pogoni za...**

Bycie obok zdecydowanie mi służy. Nie powinnam zatem przejąć się tym, co usłyszałam, że „dobro dziecka to zużyty slogan”. A jednak przejęło...

Wystarczy, że cała Polska czyta dzieciom – po co więc szkolne biblioteki? Są nalepianki, wyklejanki – po co komu zeszyty, w których zamyka się wdzięczne i mniej wdzięczne osobliwości? Są zadania dla rodziców, klasyfikacje

i rankingi. A dziecko? Dziecko jak mały cyborg, którego nie zasila się tradycyjnymi uściskami i czasem przechodzi sobie z dnia w dzień, po prostu jest.

Z ponaddziesięciowym pędem wszystko zrównało się z wirtualną rzeczywistością, zyskując, owszem, tysiące nowych możliwości, bo przecież nie można się wycofywać ani skreślać postępowych rozwiązań. Mnie jednak coś stałe utwierdza w przekonaniu, że gubi się po drodze to, co istotne... Lękam się o powierzchowność, której nie trzeba szczególnie wypatrywać, bo kole w oczy, drzę o jednolitość, masowość, kłamliwość, nieprawdziwość wyrażen i czynów, emocjonalne płycizny i błyszczące sztuczności.

Czy to aby powinno być pierwszoplanowe...?

**Ku pamięci**

„Piotrusz, przyjedź po jajeczka – prosi wychowawczynie sprzed sześćdziesięciu lat. - Dla Kazia mam maselko. Z Wiciem już się rozmówiłam, wiesz? A do Helenki dzwoniłam we wtorek. Nic u niej nowego. Przyjedź, przyjedź, nie będę dwa razy powtarzać”.

„Jak pani coś powiedziała, to było święte. Trzeba było słuchać i tyle. Nie tak, jak dzisiaj – dzieciaki wiedzą lepiej i nie wytłumaczy im niczego, bo mają cię za nic. Taki świat”.

„Ciagle mi się śni, że wbiegam na szkolne schody, rozglądam się, czekam na dzwonek, a potem otwieram szeroko okna w sali, żeby się porządnie wywietrzyło, podlewam chińską różę, ogromną, rozłożoną w kącie, między tablicą a ławkami, i nasłuchuję – idzie, idzie...”

Może powinnam stać sobie cichutko z boku, tak, jak stoję. Jednakże nauczycielem-wychowawcą, jeżeli się kiedyś było, to i pozostaje, co daje prawo wypowiedzieć, iż złote monety i tak kryją się na szkolnych korytarzach, pod ławkami, w kieszonkach mundurków, w roześmianych oczach każdej pani Elwirki... □

## Pozytywni ludzie

Z Moniką Twarduś, dyrygentką chóru Soli Deo, rozmawia Sylwester Wilk

- Czym był dla chóru wakacyjny wyjazd do Chorwacji?

- W dniach 1-8 sierpnia tego roku członkowie chóru Soli Deo wraz z innymi uczestnikami wycieczki wzięli udział w pielgrzymce do Chorwacji. Śladami wycieczki organizowanej kilka lat temu przez ks. Andrzeja Srokę, odwiedziliśmy m.in. Medjugorje, gdzie odbywały się Światowe Dni Młodzieży. Wyjazd miał charakter rekreacyjny. Oprócz uświetniania śpiewem codziennych mszy świętych nie mieliśmy żadnych występów.

Ponieważ w lutym tego roku na zaproszenie ks. Andrzeja Sroki byliśmy w Irlandii, dlatego do Chorwacji, ze względów finansowych, nie mogliśmy pojechać wszyscy. Wycieczka była formą relaksu po wzmożonej pracy w ciągu roku szkolnego. Uczniowie mieli próby dwa razy w tygodniu po trzy godziny lekcyjne. Niejednokrotnie odbywały się dodatkowe próby w weekendy, ze względu na duże zapotrzebowanie repertuarowe, dlatego wspólny wypoczynek był jak najbardziej wskazany.

- Jakie wrażenia z pobytu pozostały po powrocie?

- Wycieczka umocniła mnie w przekonaniu, że otaczają mnie bardzo pozytywni ludzie. Wiem, że mogę liczyć na moich chórzystów w każdej sytuacji. Bardzo cieszy mnie fakt, że są oni bardzo zjednoczeni i tworzą zgraną grupę. Powiedzenie, że są ludzie „do tańca i do różańca” doskonale odzwierciedla ich osobowość. Wyjazd zagraniczny wzbogacił nasze doznania względem pięknych krajobrazów. Bośnia i Hercegowina oraz Chorwacja to miejsca gdzie człowieka otacza klarowne morze, skaliste góry i przepych słońca. Można wzmocnić się dobrą energią, tryskającą z przyrody.

- Jak ocenia Pani poprzedni rok pracy z chórem?

- Praca z chórem zawsze daje mi przyjemność. Staram się dużo wymagać od



Na zdjęciu: Monika Twarduś i chórzystki z Soli Deo podczas występu (fot. G. Krupa)

siebie, co wiąże się z obowiązkami dla chórzystów. Mieliśmy dużo występów, koncertów i konkursów. Próby były intensywne, ale efekty cieszyły wszystkich.

W zeszłym roku zajęliśmy I miejsce i zdobyliśmy nagrodę Grand Prix w II Głogowskich Spotkaniach Chóralnych, II miejsce w Konkursie Kolęd w Myślenicach, Srebrny Dyplom z bardzo wysoką punktacją na Ogólnopolskim Konkursie Pasyjnym w Bydgoszczy oraz I miejsce na Międzynarodowym Konkursie Cantate Deo w Rzeszowie. Jurorzy niejednokrotnie podkreślają, że słuchając naszego chóru daje się wyczuć pozytywną aurę. Słuchać, że chórzystki darzą się szacunkiem i sympatią.

Stanowimy zgraną grupę. Oprócz występów artystycznych spotykamy się jednocząc na modlitwie. Ksiądz Łukasz Mariuszyc jest naszym duchowym przewodnikiem. Dzięki niemu, chór ubiera poznane dźwięki w emocje, bez których utwory sakralne nie miałyby wyrazu.

- Czy w obecnym roku szkolnym nastąpiły zmiany "kadrowe" w chórze i czy będą miały wpływ na całość brzmienia? Jeśli tak, na lepsze czy na gorsze?

- Zmian kadrowych w tym roku szkolnym nie ma, ponieważ zarówno ks. Mariuszyc jak i ja będziemy nadal cie-

szyć się pracą w chórze. Nie ukrywam, że moje plany były inne, (na co przygotowywałam chórzystów), ponieważ chciałam powiększyć rodzinę, ale Pan Bóg najwyraźniej ma na razie inne plany wobec mnie.

Chciałabym, żeby chórzystki skorzystały z konsultacji innych chórmistrzów bądź osób związanych z wokalistyką, ale niestety nie mamy funduszy na tego rodzaju edukację. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby znalazła się życzliwa osoba, która finansowo wsparłaby chór Soli Deo.

- Jakie są perspektywy na obecny rok szkolny (uczestnictwo w konkursach, przeglądach)?

- Na bieżący rok szkolny mamy już kilka planów. Oprócz uświetniania uroczystości religijnych i patriotycznych, chcielibyśmy wziąć udział w trzech konkursach. Pierwszy z nich wiązałyby się z kolędami i pastorałkami, w kwietniu chciałybyśmy pojechać z chórem do Niepołomic i na Międzynarodowy Konkurs do Wrocławia.

Poza tym mam nadzieję, że uda nam się nagrać płytę. Od początku roku intensywnie pracujemy, dzięki czemu repertuar nam się powiększa. Myślę, że warto pokazać naszą pracę innym ludziom. Chciałabym stworzyć przekonanie, że w XXI wieku jest także wrażliwa i dobra młodzież, od której można się dużo nauczyć.

i pozwala utrzymać właściwy kierunek jego działalności, a mianowicie oddawanie chwały Bogu, na co wskazuje jego nazwa Soli Deo.

Bardzo ważną aktywnością chóru Soli Deo jest również wspólna modlitwa realizowana poprzez spotkania modlitewne, adoracje Najświętszego Sakramentu, dni skupienia połączone z warsztatami muzycznymi.

ks. Łukasz Mariuszyc

Każdy z członków chóru w większym lub mniejszym stopniu doznaje przeświadczenia, że muzyka w swej najszlachetniejszej wartości jest przeznaczona na chwałę Bożą, a skoro jest owocem twórczej myśli i sztuki, stanowi najpiękniejszy przejaw uwielbienia Stwórcy przez stworzenie. Jeśli zaś zostanie oderwana od swego szlachetnego przeznaczenia prowadzi w odwrotnym kierunku.

Podczas prób podkreśla się wartość muzyki liturgicznej, porównując ją do pieśni Aniołów stojących przed Panem, gdyż poprzez swą istną zdolność do pobudzania ludzi do uwielbienia i kontemplacji pozwala adorować Boga wraz z Aniołami, czego nie może dać muzyka świecka - bez względu na jej piękno.

Wspólna modlitwa i adoracja Stwórcy jednoczy członków chóru

# Popiełuszko - patron wikariuszy



Na zdjęciu: płaskorzeźba umieszczona na ścianie frontowej Kościołka, przedstawiająca popiersie ks. J. Popiełuszki (fot. A. Dziura)

KS. GRZEGORZ KRUPA

Proboszczowie mają swojego patrona w osobie św. Jana Marii Vianney'a. Po beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki, jaka miała miejsce 6 czerwca 2010 r., swojego patrona mają, choć „nieoficjalnie”, także wikariusze.

Popiełuszko przeżył trzydzieści siedem lat życia i dwanaście lat kapłaństwa. Nigdy proboszczem nie został. Jego wspomnienie liturgiczne przypada 19 października.

Dobrze znamy jego patriotyczną działalność, słynne msze za Ojczyznę z porywającymi kazaniem w warszawskim kościele św. Stanisław Kostki, męczeńską śmierć 19 października 1984 r. i wydarzenia z tym związane. Znamy dość dobrze epizod służby wojskowej w Bartoszychach, odbytej przymusowo w czasie studiów w seminarium duchownym. Mało znane natomiast są pierwsze lata jego posługi kapłańskiej w czterech parafiach, zanim w ósmym roku po święceniach trafił do kościoła św. Stanisław Kostki na Żoliborzu. Wszyscy są zgodni co do tego, że był zupełnie zwyczajnym młodym księdzem, takim jak wszyscy inni wikariusze. I choć miał w sobie „coś”, to jednak nic nie wskazywało, że zosta-

nie kiedyś „błogosławionym”. Niektóre epizody z biografii nowego błogosławionego mogą wydawać się bardzo prozaiczne (jak kłopoty lokalowe czy konflikty z proboszczem), niektóre może nawet i „gorszące” (jak prywatne mieszkanie, sportowy samochód, papierosy kupowane w „Peweksie”). Dzięki temu jednak ks. Popiełuszko nie jawi się nam jako wyidealizowany święty, z aureolą z pobożnego obrazka, ale człowiekiem prawdziwym, świętym z krwi i kości.

## SEMINARIUM W WARSZAWIE

Urodził się 14 września 1947 r. w małej wiosce Okopy na Białostocczyźnie. Otrzymane na chrzcie imię Alfons zmienił przed święceniemi kapłańskimi, tłumacząc, że w stolicy źle się ono kojarzy... Po maturze wybrał seminarium duchowne nie we własnej diecezji, ale w Warszawie. Zawiedziony proboszcz rodzinnej parafii nie wystawił mu z tego powodu koniecznej „opinii”. W podaniu do rektora prośbę o przyjęcie do seminarium motywował tym, że ma „zamiłowanie do tego zawodu”. Do Warszawy udał się razem z kolegą Tadeuszem, który po kilku latach zrezygnował z seminarium. W czasie studiów m.in. słuchał wykładów z języka polskiego prowadzonych przez słynnego poeetę, ks. Jana Twardowskiego. Po odbyciu służby wojskowej w latach 1966-1968, święcenia kapłańskie przyjął w niedzielę, 28 maja 1972 r. z rąk Prymasa Tysiąclecia, kard. Stefana Wyszyńskiego w archikatedrze warszawskiej. Jako motto swojej posługi na obrazku prymicyjnych wypisał słowa: „Posyła mnie Bóg, abym głosił Ewangelię i leczył rany zboliałych serc”.

## WIKARIUSZ W ZĄBKACH

W ciągu pierwszych ośmiu lat kapłaństwa ks. Jerzy pracował w czterech parafiach. Pierwszą z nich, zaraz po święceniach, była parafia pw. Trójcy Świętej w podwarszawskich Ząbkach. Parafia liczyła około 20 tys. wiernych. Oprócz proboszcza, posługiwało w niej trzech wikariuszy. O doskonale zgranym zespole wikarych żartobliwie mówiono nawet „święta trójca”. Był to bardzo prężnie działający ośrodek duszpasterski. W działalność grup parafialnych zaangażowanych było kilkadziesiąt osób. Do mszy służyło dwustu ministrantów i lektorów, śpiewały trzy chóry i schola – dziecięce, młodzieżowe i dorosłych, a także zespół gitarowy, działały kółka różańcowe, dziewczęca grupa „bielanek”, grupa charytatywna prowadząca także zajęcia plastyczne i fotograficzne. W parafii ukazywał się, redagowany przez młodzież, miesięcznik „Gazetka Wspólna Zespołów”, co na początku lat 70-tych było zupełną rzadkością. Ewenementem zaś w skali Kościoła w Polsce były dwie inicjatywy proboszcza, ks. Tadeusza Karolaka. Pierwszą z nich było parafialne „małe seminarium”, w którym proboszcz wykładał łacinę i historię Kościoła dla chłopaków myślących o kapłaństwie. Drugą zaś był „synod” parafialny, podczas którego zespoły robocze, złożone głównie z osób świeckich (w tym także „młodzieżowej rady parafialnej”), omawiały i planowały działalność duszpasterską parafii. W końcowej sesji parafialnego „synodu” uczestniczył sam prymas Wyszyński.

Ks. Popiełuszko pełnił zwykle obowiązki wikariusza: sprawował Eucharystię, spowiadał, pełnił dyżury w kancelarii, katechizował w przykościelnych salkach, chodził po kołędzie. Opiekował się kółkami różańcowymi (założył kółko młodzieżowe, co uważano za duże osiągnięcie), grupą „bielanek”, z którą odwiedzał dom dziecka, wraz z rodzicami organizował potańcówki, przewodniczył „radzie katechetycznej” złożonej z rodziców dzieci i młodzieży, odprawiał Mszę św. w szpitalu dla psychicznie chorych. Odwiedzających intrygował wielki krzyż z łańcucha wiszący w jego mieszkaniu, a także to, że słuchał młodzieżowej muzyki z płyt.

Od samego początku dał się poznać jako człowiek otwarty, bezpośredni, towarzyski, łatwo nawiązujący kontakty z innymi, bez kompleksów, ale też nieco nieśmiały. Zapamiętano, że bał się głosić kazania, bronił się przed tym, a już na pewno nikt by nie przypuszczał, że stanie się najsłynniejszym kaznodzieją PRL-u. W artykułach pisanych do parafialnej gazetki w oczu rzucała się stylistyczna nieporadność. W latach 1974-1976 ks. Popiełuszko dojeżdżał do Lublina, aby uczestniczyć w dwuletnim Studium Pastoralnym w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Kolega-wikariusz wspominał po latach: „Jurek był normalnym kolegą. Czasem wydawało się, jakby bał się wprząc w kierat obowiązków kapłańskich. Z pewnością rolę tutaj odgrywał stan zdrowia i brak doświadczenia. (...) Miał swoje słabości, miał również chwile opieszałości w służbie Bożej”. Gorliwie uczestniczył, jako jeden z nielicznych księży, na „ognisku katechetycznym” organizowane w kurii diecezjalnej. Jedną z siostr zakonnych wspominała, że „sam w dyskusji podczas spotkania w sali nie zabierał głosu, był jakby w cieniu”. Proboszcz wspominał: „Nigdy nie wiedzieliśmy na co był chory, ale nie był zdolny do większego wysiłku. Czasem się denerwowałem, bo w czymś nie nadążał...” W wikarówce, w której mieszkał, nie było jeszcze łazienki. Właściciele miejscowego zakładu fotograficznego, z którymi się przyjaźnił, wspominają, że często wstępował do nich po to, aby... się wykąpać. Proboszcza, swojego przełożonego, zapraszał do domu rodzinnego, z kolegami i zaprzyjaźnionymi parafianami wyjeżdżał na wakacje do NRD. Utrzymywał kontakty z ciotką z Ameryki, Mary Kalinowski, która wspierała go finansowo. Dzięki niej kupił w Fiata 127p. Miał wielu przyjaciół, a jego mieszkanie było otwarte dla wszystkich. Z parafii w Ząbkach, po trzech latach, został odwołany 4 października 1975 r.

## WIKARIUSZ W ANINIE

Ks. Popiełuszko został skierowany do parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Aninie. W nowej parafii trwała budowa kościoła, a Mszę odprawiano w drewnianej kaplicy. Księża mieszkali w budynku... kina. Parafia liczyła ok. 10 tys. wiernych, w większości środowisko inteligenckie (wśród nich premier rządu PRL, Piotr Jaroszewicz, który m.in. pomagał przy zakupie blachy na nowy kościół). Za czasów trzyletniego wikariatu ks. Popiełuszki w latach 1975-1978, trzykrotnie następowała zmiana proboszcza: pierwszy odszedł, bo nie radził sobie z budową, drugi, choć rozpoczął prace budowlane, po kilku miesiącach zrezygnował z powodów osobistych, trzecim proboszczem został ks. Wiesław Kalisiak. Wmurowania kamienia węgielnego pod wznoszoną świątynię dokonał prymas Wyszyński w październiku 1976 r.

W parafii ks. Jerzy katechizował, zajmował się duszpasterstwem młodzieży, przygotowywał dzieci do I komunii, próbował duszpasterstwa nauczycieli komunistycznej szkoły, organizował spotkania z zaprzyjaźnionym seksuologiem, Zbigniewem Lwem-Starowiczem (ten wówczas nie kwestionował nauki moralnej kościoła), osobiście wspierał potrzebujących materialnej pomocy. W Aninie odwiedzała go młodzież z poprzedniej parafii w Ząbkach. Pewnego razu grupa ministrantów, zapalając zimne ognie, zaproszyła ogień w jego mieszkaniu. Nie był przywiązany do rzeczy materialnych, choć dzięki wspomnianej ciotce z Ameryki powołało mu się dobrze. Bywał na waka-

cjach w Ameryce (m.in. w sierpniu 1976 r. uczestniczył w kongresie eucharystycznym w Filadelfii). Krewna z USA kupiła mu za dolary w „Peweksie” sportowego chevette w czerwonym kolorze, którego sprzedaż doradził mu później bp Miziołek, aby nie wywoływać „zgorszenia” i niepotrzebnej zazdrości – ten model chevroleta zaczęto produkować w USA w 1975 r. i w Polsce było wówczas najwyżej kilka takich aut... Dzięki ciotce palił zagraniczne papierosy, a dzieciom rozdawał rozchwytywane wówczas gumy do żucia – słynne „Donaldy”.

W parafii pracowało trzech wikariuszy. W 1977 r. do parafii przyszedł ksiądz, który później najprawdopodobniej porzucił kapłaństwo. Za jego sprawą popsęły się relacje młodych księży z proboszczem. Ks. Popiełuszko odszedł z parafii na własną prośbę 20 maja 1978 r. i wyjechał, zostawiając klucze na stole, bez pożegnania z skonfliktowanym proboszczem... Do Anina powrócił kilka lat później, na początku stanu wojennego, aby pojednać się z dawnym przełożonym. Zadzwonił wcześniej, prosząc o spotkanie. Na drugi dzień, jak wspominają świadkowie, przyjechał do Anina, rzucił się na szyję ks. Kalisiakowi ze słowami: „Chciałem cię bardzo przeprosić, byliśmy w dobrej komitywie, a potem rozstaliśmy się bez pożegnania. Głupi byłem, uległem, ktoś na mnie wpłynął. Bardzo cię przepraszam, że zrobiłem ci taką przykrość”. Obydwaj płakali.

## WIKARIUSZ NA ŻOLIBORZU

W swojej trzeciej parafii – pw. Dzieciątka Jezus na warszawskim Żoliborzu (ok. 12 tys. wiernych) – ks. Jerzy Popiełuszko rozpoczął posługiwać w połowie czerwca 1978 r., a zakończył po niespełna roku w kwietniu 1979 r. Tam zastała go wiadomość o wyborze kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. To zrodziło w nim nowy entuzjazm duszpasterski, na fali którego – pomimo słabego zdrowia – poprosił o jakieś dodatkowe obowiązki w diecezji. Rozwijało się wówczas duszpasterstwo środowiskowe. Ks. Popiełuszko w styczniu 1979 r. został mianowany duszpasterzem średniego personelu medycznego. Na pierwszą mszę dla pielęgniarek przysłała tylko jedna osoba, która i tak wyszła w połowie liturgii... Pielęgniarki, którym się zalił nad tym faktem, wspominają: „Zrobiło to na nas wielkie wrażenie, że jest wreszcie ksiądz, którego to zabolalo”. Z czasem jednak przybywało uczestników.

Miał coraz poważniejsze kłopoty ze zdrowiem, co sprawiało, że czasem nie był w stanie dokończyć lekcji religii. Niektórzy posądzali go o lenistwo czy hipochondrię, co prowadziło do napięć i podejrzeń. W styczniu 1979 r. zemlał podczas odprawianej mszy św. Po leczeniu szpitalnym, m.in. na oddziale hematologii, stwierdzono cho-

robę Addisona-Bermera, czyli złośliwą niedokrwistość, jedną z form anemii, której towarzyszyły osłabienia, zawroty głowy, omdlenia, przewlekłe uczucie zmęczenia, zapalenie języka, dolegliwości żołądkowe oraz układu kostnego. W czasie, gdy ks. Popiełuszko leżał w szpitalu, jego proboszcz, ks. Jan Szymborski (który po latach

wyznawał, że nigdy nie uważał się za dobrego proboszcza), stwierdził, iż potrzebuje w parafii księdza... „pełnosprawnego” i zwrócił się do kurii biskupiej o zmianę wikariusza. Po wyjściu z oddziału ks. Jerzy nie miał się gdzie podziać i zatrzymał się w mieszkaniu własnej lekarki, dr Barbary Jamrużyńskiej-Janiszewskiej. Miesiąc

po wyjściu ze szpitala, 25 maja 1979 r. otrzymał nominację już na duszpasterza w kościele akademickim pw. św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu.

## DUSZPASTERZ U ŚW. ANNY

Warszawski kościół (nie parafia, ale rektorat) pw. św. Anny stanowi centralny ośrodek duszpasterstwa akademickiego w Polsce (obecnie rozłamiony przez przyciągającego tłumy słuchaczy, najbardziej popularnego w Polsce kaznodzieję, ks. Piotra Pawlukiewicza, autora słynnych konferencji z cyklu „Sex. Poezja czy rzemiosło?”). Do kościoła św. Anny przychodzili wówczas studenci z Politechniki Warszawskiej, Akademii Medycznej, Szkoły Główniej Gospodarstwa Wiejskiego i z Uniwersytetu Warszawskiego. Ks. Popiełuszko z początkiem roku akademickiego 1979/1980 zlecono prowadzenie cotygodniowych konwersatoriów dla studentów medycyny i odprawianie dla nich mszy św., na które przychodziły ponadto pielęgniarki z prowadzonego równoległe duszpasterstwa służby zdrowia. Duszpasterstwo akademickie wymaga pełnej dyspozycyjności, zwłaszcza w późnych godzinach wieczornych i nocnych (po zajęciach na uczelniach). Jedną ze studentek wspomina: „On [ks. Popiełuszko] był dla innych 24 godziny na dobę”. Choć sam nie miał ani słuchu, ani głosu, kupił gitarę, zbierał śpiewniki, wyjeżdżał ze studentami (także na narty, choć był początkującym narciarzem), organizował rekolekcje, opłatki. W czasach, gdy aborcję nazywano „zabiegiem”, wygłaszał studentom medycyny konferencje o świętości życia poczętego, zakładając równocześnie „koło opieki nad matką i dzieckiem”. Znów zapraszał seksuologa, prof. Zbigniewa Lwa-Starowicza, z którym się przyjaźnił. Kazania przygotowywał na małych karteczkach i pilnie przestrzegał zasady, by nie przekraczały ośmiu minut („tyle wierni są w stanie wysłuchać uważnie”). Spotkania przyciągały wielu studentów, zaczęli się także pojawiać „służbowo” agenci PRL-u.

Nie u wszystkich jednak wzbudzał sympatię. Przełożona siostr szarytek,

Coś z niego promieniowało. Coś mnie do niego ciągnęło, coś było wspólnego. Był inny niż wszyscy, bezpośredni, taki swój.

gdzie prowadził duszpasterstwo pielęgniarek, wyznawała po latach: „Mnie osoba ks. Jerzego Popiełuszki niczym nie zafascynowała (...). Nie był człowiekiem ze wszystkich stron wypolerowanym. Głos miał cichy, nie miał najlepszej wymowy. Pewnego razu na kazaniu dla średniego personelu medycznego powoływał się na przypowieść o perle. Mówił, że Ojczyzna to perła. Mnie się to nie podobało, bo dla mnie perła to sprawa Boże... I zdrowia najlepszego nie miał (...). Wciąż się spieszył”. Zakonnica mówiła ponadto o jego „drażliwości” i „nadmiernej ambicji”, określając go nawet jako „liche narzędzie” wybrane przez Boga. Zaimponował jej jedynie tym, że za własne pieniądze wyzłocił tabernakulum w ich kaplicy.

W czerwcu 1979 r., jako duszpasterz służby zdrowia, ks. Popiełuszko koordynował zabezpieczenie medyczne dla uczestników spotkań z papieżem Janem Pawłem II podczas jego pierwszej wizyty w Polsce. Osobiście z papieżem nigdy się nie spotkał, choć ten – już w późniejszych latach działalności warszawskiego duszpasterza – często dopypywał o niego i pozdrowiał. To właśnie wówczas, podczas pierwszej pielgrzymki, na placu Piłsudskiego Jan Paweł II modlił się, aby Duch Święty odnowił oblicze „tej ziemi”. Spotkał się także ze studentami przy kościele św. Anny. Na pielgrzymkę przyjechała ze Stanów Zjednoczonych Mary Kalinowski. Po pielgrzymce wyruszyli na objazd „śladami Jana Pawła II”. Podróż musieli jednak przerwać ze względu na śmierć osoby, u której zamieszkała Mary. Ówczesny duszpasterz u św. Anny mieszkał w maleńkim mieszkaniu na poddaszu z oknem w dachu, o powierzchni ok. 10 metrów kwadratowych. Widząc problemy lokalowe ks. Jerzego ciotka z Ameryki kupiła mu mieszkanie, z którego i ona mogłaby korzystać podczas przyjazdów do Polski. Zakupiona kawalerka stała się później schronieniem dla kapłana, ale też powodem ataków ze strony komunistycznych mediów (słynny artykuł „Garsoniera ks. Popiełuszki” sugerujący, że jako ksiądz prowadzi „podwójne życie”).

## REZYDENT U ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

Pogarszający się stan zdrowia i zmęczenie duszpasterstwem akademickim, już po roku pracy u św. Anny skłoniły ks. Popiełuskę do szukania nowego kościoła i nowej parafii. Pomógł mu w tym dawny kolega-wikariusz z parafii Dzieciątka Jezus, ks. Czesław Banaszekiewicz. Poinformował go o zwalnianym mieszkaniu na plebanii w parafii pw. św. Stanisława Kostki na Żoliborzu po odejściu jednego z wikariuszy. W 1980 r., kiedy przybył tam ks. Jerzy, proboszcz, ks. Teofil Bogucki, miał siedemdziesiąt dwa lata życia, czterdzieści cztery lata kapłaństwa i wiele zasług w działalności duszpasterskiej („umiejętność łączenia formacji przedwojennego księdza z posoborowym nowatorstwem”) i patriotycznej (fascynacja postacią Piłsudskiego, służba kapelańska w szeregach Armii Krajowej, Bogoojczyźniane inicjatywy w swoim kościele). Ks. Popiełuszko zamieszkał w parafii w charakterze „rezydenta”. W kościelnym słowniku oznacza to kapłana, który ze względu na stan zdrowia lub inne zajęcia (np. pracę naukową) jest zwolniony z wykonywania obowiązków typowych dla księży w parafii. Jak wspomina ks. Jan Sochoń, proboszcz parafii ks. prałat Teofil Bogucki „niezbyt chętnie zajął się nowym przybyszem”. Sam proboszcz, już po śmierci Popiełuszki, wspominał: „Przyszedł do parafii prosty, nieśmiały, jakby zalękniony. Pytałem się w duchu, co za pociechę mieć z niego będę. Do kazania się nie rwał, śpiewu unikał”. Dodawał jednak: „Ale coś z niego promieniowało. Coś mnie do niego ciągnęło, coś było wspólne. Był inny niż wszyscy, bezpośredni, taki swój”. I dalej: „Nie trzeba było czekać, aby ksiądz Jerzy pokazał swoją osobowość”.

To właśnie parafia pw. św. Stanisława Kostki stanie się prawdziwym domem dla ks. Popiełuszki, a ks. Bogucki – autentycznym „ojcem”. Stary proboszcz będzie wspierał i bronił młodego kapłana, którego działalność religijno-patriotyczna zaprowadzi do męczeństwa. Ale to już inna historia, wszystkim znana, zakończona chwałą wyniesienia na ołtarze... Na razie Jerzy Popiełuszko ma trzydzieści trzy lata życia, osiem lat kapłaństwa, za sobą pracę w czterech parafiach i zdiagnozowaną poważną anemię.

*Bibliografia: E. Czackowska, T. Wiścicki, Ksiądz Jerzy Popiełuszko, Warszawa 2009; M. Kindziuk, Ksiądz Jerzy Popiełuszko, Warszawa 2009; J. Sochoń, Ks. Jerzy Popiełuszko, Kraków 2010; M. Pawelec, Nieznany epizod życia. Ksiądz Jerzego Popiełuszki studia w KUL, „Przegląd Uniwersytecki”, nr 1 (2010), s. 10-11.*



Na zdjęciu: odnowiona figura świętego, obecnie usytowana w prezbiterium Kościołka (fot. A. Dziura)

## Juda Tadeusz

KS. PIOTR SAŁEK

**B**rat Jakuba, brat Pański, autor Listu św. Judy Apostoła. Jego ciało spoczywa w bazylice św. Piotra w Rzymie.

Święty Juda Tadeusz bywa przedstawiany w długiej czerwonej szacie lub w brązowo – czarnym płaszczu, z mandylikiem przedstawiającym wizerunek Jezusa, a jego atrybutami na obrazach i figurach są: rybacka barka, kamienie, krzyż, księga, laska, maczuga, miecz, topór, pałki – od których męczeńsko zginął w Persji. Według legendy wizerunkiem Chrystusa uzdrowił króla Agbara w Edessie.

Był bratem apostoła Jakuba zwanego Młodszym, w odróżnieniu od Jakuba, brata Jana apostoła i ewangelisty. Braćmi w gronie apostołów byli także Szymon Piotr i Andrzej. Warto więc przy okazji zauważyć, że połowę dwunastoosobowego grona apostołskiego stanowiły trzy rodzeństwa dwóch braci. Juda, nazwany Tadeuszem, a więc „odważnym” był również krewnym Pana Jezusa, stąd tytuł „brat Pański”. Powołany przez Chrystusa na apostoła, po Zesłaniu Ducha Świętego głosił Dobrą Nowinę o Zbawicielu w Palestynie, Syrii, w Egipcie i Mezopotamii.

Jest patronem Armenii, a czczony jest w wielu krajach, także w Polsce jako orędownik przed Bogiem w sprawach trudnych, po ludzku jawiących się czasem jako beznadziejne. Jego kult jest mocny również w naszej parafii. W każdy czwartek, przed wieczorną mszą św., prowadzona jest nowenna do św. Judy Tadeusza, przez którego wstawiennictwo wielu chrześcijan z Jasła i spoza naszego miasta zanoszą do Boga swoje dziękczynienia, prośby i błagania wypisane na kartkach papieru, wrzucanych do specjalnie oznaczonej skrzynki, a następnie odczytywanych w czasie nowenny.

Odnowiona figura św. Judy Tadeusza znalazła swoje miejsce w prezbiterium jasielskiego Kościołka. Wkrótce – prawdopodobnie jeszcze w tym roku – do apostoła dołączy bł. ks. Jerzy Popiełuszko, w ciekawej figurze przybliżającej jego obecność.

## Wyszło treściwie

**P**onad dwa tysiące osób, uczestniczących w wydarzeniach szeroko pojętego przełomu politycznego, zaangażowanych z jednej, jak i z drugiej strony sceny, występuje na kartach, zapisanych przez Kazimierza Poniatowskiego, nauczyciela matematyki w I LO w Jasle, wydanej niedawno książki „Moje wybory”.

Czytelnik, podczas lektury, zostaje wielokrotnie, niejako automatycznie, „wciągany” w wątki, przy których z lekkością przypomina sobie niezupełnie odległą historię, a także, przymykając oczy, widzi z perspektywy historycznej ulice Jasła, poszczególne domy i – przede wszystkim – wskazanych ludzi.

„7 października 1984 r. (niedziela) o godz. 10.40 na falach UKF, częstotliwość 70 i 71 MHz, została nadana na terenie Jasła audycja radiowa (...). Tu Radio „Solidarność” Jasło!

A teraz aktualności z naszego terenu (...). Jak wiadomo, w październiku zmniejszono przydziały kartkowe na benzynę (...). Brak paliwa odczuwają nawet przedsiębiorstwa państwowe. Z tego też powodu w Zakładach Płyt Wiórowych wynajmuje się obce samochody do przewozu dla produkcji potrzebnych materiałów. Nie przeszkadza to jednak dyrektorowi, a zarazem przewodniczącemu PRON z żoną dojeżdżać do pracy służbową wołgą, pomimo że autobus zakładowy zatrzymuje się pod oknami bloku, w którym mieszka”.

**O**sobiste odnoszenie się do zachowań sfery władzy komunistycznej, ale i władz „Solidarności”, pamiętnikarskie, prezentujące bezpośrednio punkt widzenia Autora, noszące walory przedstawienia ważnych dla historii Polski wydarzeń, mających miejsce na szczeblach władzy centralnej, z szerokim kontekstem społecznym, z wplatanym w ten czas opisem podejmowanych działań w Jasle i regionie.

Kazimierz Poniatowski nie stroni od własnych podsumowań, a nawet ocen i podejmowanych decyzji przez konkretnych ludzi. Wielokrotnie na łamach książki przedstawia własne opinie, dotyczące różnorodnych wydarzeń i ich konsekwencji: „Od września 1990 roku wprowadzono naukę religii w szkołach. Były środowiska wieszczące seanse nietolerancji w szkołach wobec tych uczniów, którzy na religię nie będą uczęszczać. Te obawy nie ziściły się. Społeczeństwo okazało się mądrzejsze od niektórych samozwańczych >wybiór<czych proroków<”.

**T**o właśnie opisane fakty, dziejące się na poziomie lokalnym, są z szczególną pieczołowitością traktowane przez Autora, nie wyłączając prywatnych przeżyć, związanych np. ze stawianiem mu przez władzę zarzutów, że: „W dniu 31 sierpnia 1983 r. ok. godz. 19.30 w Jasle przy ul. Czackiego publicznie nosił znaczek z napisem „Solidarność”, który przypięty był do kieszeni białej koszuli, do którego nie miał prawa. Czynem swym naruszył przepisy art. 61 par. 1 kodeksu wykroczeń, tj. o czyn określony w art. 61 (...)”.

Przedstawianie treści - z niemalże matematyczną precyzją, co do określenia czasu, miejsc, a także obrazowość sformułowań - zadziwiać może, z racji tego, nad czym sam Autor na zakończenie skromnie się zastanawia, podsumowując: „Suchym językiem pisane, ale czegoż można oczekiwać od matematyka. On zawsze chce krótko i treściwie (...). Krótko zapewne rzeczywiście nie wyszło (...), ale mam nadzieję, że wyszło treściwie”.

K. Poniatowski, *Moje wybory*, Jasło 2012, s. 539



SYLWESTER WILK

sociolog kultury,  
redaktor naczelny „Kościołka”

fot. Ł. Rak

# Uśmiech bez recepty



ANNA DZIURA  
redaktor naczelna  
portalu miastojaslo.pl,  
mama sześciolatniego Dominika  
i trzyletniej Oliwki

fol. Ł. Dziura

**P**owodów do uśmiechu może być wiele. Nie sposób nie zauważyć, że zapotrzebowanie na świetny humor rośnie. W telewizji, radiu aż roi się od dowcipnych pogaduszek, śmiesznych skeczy. Ale czy współczesny świat naprawdę jest taki radosny? Czy ludzie mają powody do uśmiechu? Wystarczy spojrzeć na spacerujących ludzi i zadać sobie pytanie: Kto z nich promienieje szczęściem? Który przechodzień jest szczęśliwy?

A może jest inaczej, może monotony tryb życia, szara rzeczywistość przytłaczają i nie pozwalają na chwile wariactwa?

**Z**astanawiam się, co myślała grupa ludzi mijająca mnie i moją córeczkę dzisiaj. Wracając z Oliwką z przedszkola, zwyczajnie jak co dzień, a jednak nie tak zupełnie zwyczajnie...

-Mamusiu mam pomysł! Będziemy skakać na jednej nodze. Dobrze? Zobacysz, że będę od Ciebie lepsza (śmiech)

Cóż, nie pozostało mi nic innego jak poskakać z malutką. I gdy tak skakałyśmy, śmiejąc się przy tym głośno, mijający nas ludzie nie kryli swojego zdziwienia, a nawet jeden z przechodniów był nieco zniesmaczony.

**D**ziwne, że człowiek zazdroszcząc dobrego nastroju, zamiast go odwzajemnić lub się nim zarazić potrafi krzywdząco oceniać.

Każdy potrzebuje uśmiechu. Nikogo nie powinna dziwić sytuacja, w której pokazujemy swoje szczęście, a dwie osoby skaczące radośnie tym bardziej. Patrzenie na świat z dystansem, spontaniczny uśmiech mają sens. Jeśli dajemy komuś szczęście, jeśli sprawiamy, że się uśmiecha, a nawet wydaje przy tym radosne okrzyki (jak moja córeczka) uszczęśliwiamy samego siebie.

**Z**darza się też dzień, w którym próby rozśmieszenia, czy też najbardziej zabawny skecz nie pomagają i wówczas dopada nas przygnębienie. To normalne, ale jest na to lekarstwo. Otaczający nas ludzie potrafią dostarczyć pozytywnych „źródeł energii”, wiedzą co dla nas jest najlepsze nawet w najgorszych chwilach.

Radość, którą dajemy, po pewnym czasie wraca do nas i dostarcza więcej pozytywnych okoliczności. Twój uśmiech prędzej czy później przyciągnie uśmiech.

Uśmiech pomaga nam, trzeba z tego korzystać i starać się mu dopomóc, a w życiu nigdy nie jest aż tak źle, by nie można było sobie pozwolić na odrobinę uśmiechu.

# A jednak jest!

**N**ie lubię się wymądrzać, ale skoro otrzymałam cynk „z góry”, że ten numer będzie miał między innymi charakter edukacyjny, postanowiłam zająć się tym tematem. A mianowicie zewsząd otaczającymi nas wiadomościami.

Pierwsza i najważniejsza zasada w dziennikarstwie jest taka: zła informacja to dobra informacja. Dlatego, że dobre rzeczy słabo się sprzedają, nie są tak chwytliwe. Bo kto kupi gazetę, w której na pierwszej stronie będzie uśmiechnięta i zadowolona rodzina? Z pewnością lepiej sprzeda się ta, której okładka będzie „krzyczeć” zabójstwem, zdradą czy znęcaniem się nad drugim człowiekiem.

**T**elewizja, Internet, prasa i radio, prześcigają się w doniesieniach o coraz to gorszych i bardziej nieludzkich zachowaniach. I pomimo tego, iż wiem, że takie są reguły w mediach to takie wtłaczanie we mnie tego zła po prostu mnie wkurza. Czy nie dzieje się wokół nas nic dobrego? Nie ma pomocy, wsparcia, nie ma ludzkiej dobroci?

No, może przesadzam. Czasem pojawia się przecież informacja dotycząca pozytywnych wydarzeń... ale zazwyczaj przemyciona na przedostatnich stronach gazet, a w radiu i telewizji prawie niezauważalna.

**A** ja jestem przekonana, że każdy mógłby wymienić co najmniej kilka dobrych rzeczy, które nas spotkały lub jakie zostały nam ofiarowane.

Dobro istnieje. Tylko go nie dostrzegamy. Bo takie już jest, z natury. Zwyczajne.



AGATA KOBA  
filolog klasyczny,  
mama siedmioletniego Miśka  
i pięcioletniej Iśki

fol. archiwum prywatne

# Jak amen w pacierzu

**Z**daję sobie sprawę, że niewielu spośród moich uczniów znajduje czas na to, aby uczestniczyć w nabożeństwach różańcowych w kościele. Wiem doskonale, że nie mam żadnych szans, aby namówić kogokolwiek na odmawianie całego różańca w domu. Spróbowałem jednak zachęcić do tego, abyśmy przez cały październik odmawiali dziesiątek różańca. Wspólnie, wszyscy o tej samej porze, już przed snem, leżąc w łóżeczku, o 22.50. Pomysł był prosty i chyba się spodobał, bo niektórzy martwili się, że zasypiają wcześniej i nie będą mogli dołączyć do tej październikowej inicjatywy modlitwnej. Ktoś wymyślił, że w takim wypadku można pomodlić się wcześniej z zastrzeżeniem do Boga, aby zaczął wysłuchiwać tę modlitwę dopiero o określonej porze (to trochę, jak robienie prania z opóźnionym o kilka godzin automatycznym włączeniem się pralki).

**N**ajważniejsza była intencja, która miała przyświecać tej inicjatywie: o dobrego męża / o dobrą żonę. Może taka modlitwa ma moc sprawić, że dziewczyna lub chłopak idąc korytarzem w czasie przerwy, czy też stojąc w kolejce do szkolnego sklepiku, poczują nagle obudzoną, nie tylko modlitewną, „chemię” wobec kolegi czy koleżanki, na których do tej pory nie zwracali zbytniej uwagi?! Każdy ponadto mógł napisać własną modlitwę, która zostanie później opublikowana w okolicznościowym modlitewniku. Aby pokazać, jak taka modlitwa może brzmieć, wyszperałem w internetowej sieci kilka przykładów. Piękna była modlitwa Agaty, która prosiła o to, aby ten wymodlony mężczyzna umiał ją pokochać „w zdrowiu i w chorobie, z nadwagą i niedowagą, z makijażem i bez niego, w sukience i w dresie, na spacerze i w kolejce po chleb”... Najbardziej pomysłowa okazała się jednak modlitwa Tinki, która - pewnie chcąc pomóc Bogu w jej wysłuchaniu - zamiast tradycyjnego „amen” swoją krótką modlitwę zakończyła... podaniem numeru telefonu i informacją, że pochodzi z kieleckiego.



KS. GRZEGORZ KRUPA  
katecheta I LO,  
kapelan więzienia w Jaśle

fol. A. Dziura

# Sakramenty w Kościółku

## Chrzty

1/09/2013 - Oliwier Jan Szpak (szafarz ks. P. Sałek)  
14/09/2013 - Dorian Norbert Stasiowski (szafarz ks. M. Mijal)  
29/09/2013 - Klaudia Roksana Motyka (szafarz ks. G. Krupa)

## Małżeństwo

31/08/2013 - Paulina Ziomek i Arkadiusz Wojnarowicz (pobłogosławił ks. P. Sałek)  
31/08/2013 - Adriana Weiss i Ireneusz Murzyn (pobłogosławił ks. T. Paszek)  
7/09/2013 - Magdalena Szpak i Piotr Staszczak (pobłogosławił ks. M. Mijal)  
7/09/2013 - Angelika Kosiba i Tomasz Materowski (pobłogosławił ks. G. Krupa)  
28/09/2013 - Sylwia Doktor i Mariusz Baran (pobłogosławił ks. M. Mijal)

28/09/2013 - Sylwia Wójcik i Grzegorz Cisek (pobłogosławił ks. T. Paszek)  
5/10/2013 - Magdalena Szafarz i Piotr Pilip (pobłogosławił ks. Ł. Mariuszczyk)

## Nekrologi

20/08/2013 + Jarosław Twardzik  
25/08/2013 + Krystyna Wojdyła  
30/08/2013 + Beata Mosoń  
4/09/2013 + Bronisława Pniewska  
5/09/2013 + Stanisława Leśniak  
10/09/2013 + Rozalia Tomaszewska  
30/09/2013 + Władysław Borowiec  
1/10/2013 + Zygmunt Gąsiorek  
7/10/2013 + Andrzej Biały





**MIASTOJASLO.PL**

Jasielski Portal Informacyjny

Na zdjęciu: dzieci pierwszokomunijne podczas rozdania różańców w święto  
Matki Bożej Różańcowej 7 października br. w Kościełku (fot. A. Dziura)